TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 22. Marca. № 12.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

DEPESZA

Kardynała sekretarza stanu

Antonellego w Rzymie

do

Msgra MEGLIA

ajenta św. Stolicy w Paryżu.

—

Mój Panie! Zapewneś Pan czytał niedawno temu w Paryżu wydaną broszurę: „Francya, Rzym i Włochy.“ Zawiera ona pewien rodzaj komentarza tak do przedłożonego w ciągu tego miesiąca senatowi francuzkiemu i ciału prawodawczemu przez pana Baroche objaśnienia stanu rzeczy, jak i co do ogłoszonego przez rząd francuzki zbioru dokumentów względem ostatnich wypadków we Włoszech. Zmiarkowałeś Pan bez wątpienia, że główny cel tego pisma na tém polega, aby na Ojca św. i na papiezki rząd zwalić winę opłakanego stanowiska, jakie zajęły rzeczy w całych Włoszech, a w szczególności w posiadłościach papiezkich. Znasz Pan dokładnie szereg wypadków, które w ostatnim czasie po sobie następowały. Znasz z drugiéj strony różne od Jego Świątobliwości wydane akta, jako też przesłaną odemnie Nuncyuszowi w Paryżu 29. Lutego zeszłego roku depeszę, a to wystarcza na odparcie owego niesprawiedliwego zarzutu. W rzeczy saméj, zważywszy z pewną bacznością argumenta, na których się takowy w broszurze opiera, nie trudną będzie zrozumieć, iż ani jednego nie ma tamże twierdzenia, któreby się przez owe akta, o których wspomniałem, zwycięzko nie dało odeprzeć. Ponieważ jednak broszura ta za pomocą czczych ogólników, do rzeczy nie należących anegdot i li tylko na urojeniu opartych wywodów wypadki *w fałszywém świetle przedstawić usiłuje*, aby z nich wyprowadzić wniosek przeciwny temu, co w rzeczywistości dowodzą, przeto za stósowną rzecz osądziłem, celem dokładniejszego odkrycia prawdy niektóre uwagi naprzeciw niéj stawić. Powód ten, z którym się łączy wzgląd na charakter urzędowy, w jakim wedle swego twierdzenia ta broszura się pojawiła, pobudził mię do zajęcia się nią ze względu na ten rozdział, który św. Stolicy i jéj rządu najbliżéj dotyczy.

Nie będę dopiero się zatrzymywał nad sprawiedliwém ocenieniem postępu męża, który publicznie tak ciężką skargę przeciwko wzniosłéj i czcigodnéj Głowie kościoła katolickiego rzucać się poważa, i to w chwili, gdy, z wyjątkiem zaślepionych i wiecznych nieprzyjaciół wszelkiego porządku, cały świat z wielką boleścią i podziwieniem upatruje w nim ofiarę najrzadszéj niewdzięczności i niewierności, jaka się kiedykolwiek pojawić mogła. Wiem dobrze, iż autor nie oskarza wprost Jego Świątobliwości, ale powiada, iż jego serce niektórzy z bliżéj go otaczających opanowali i ułudzili. Ale ten fortel jest za nadto zwyczajny, by mógł oczyścić od zarzutu nieuszanowania, jeśli się ganić ośmiela tego, który z tak wielu względów najgłębszéj czci, najszczerszéj wdzięczności i uwielbienia jest godnym. Każdy prócz tego pojmie, że *takie* uniewinnianie jest gorszém od obwinienia samego.

Lecz nie zważając już na moralną albo, jeżeli chcesz, polityczną wartość tego zarzutu, zastanówmy się nad nim samym w sobie i nad wewnętrznem jego znaczeniem. Broszura twierdzi, że *uporczywość* Ojca św., w któréj na żadną nie zezwala reformę, ani żadnéj życzliwéj rady i ofiarowanéj pomocy rządu francuzkiego nie przyjmuje, właściwym jest i jedynym powodem wszystkich doczesnych strat, które obecnie Stolica św. ponosi. Ponieważ ja z mojéj strony nie lubię oderwanych i czczych ogólników, które na to jedynie służą, by zaćmić prawdę i przeinaczyć, więc powołuję autora na pole pojedyńczych i pewnych wypadków. O którym czasie mówi on i o jakich stósunkach? To przecież przyznać potrzeba, że jeśli ta mniemana uporczywość *prawdziwie*, a nie w urojeniu tylko istnieje, to się musiała w danym czasie i w danych okolicznościach okazać.

Otóż więc z tego względu trzy epoki rozróżnić można. Pierwsza sięga od pierwszych lat pontifikatu Jego Świątobliwości, aż do jego wygnania w Gaecie; druga zajmuje te dziesięć lat, które upłynęły między powrotem do Rzymu, a ostatniemi we Włoszech wznieconemi rozruchy, trzecia nareszcie dwa lata, w których ów nieład ogólny nastąpił. Byłoby prawdziwie szaleństwem, mniemaną tę uporczywość upatrywać w owéj pierwszéj epoce, w któréj świat cały papieża witał, jako dobrowolnego sprawcę owych reform i swobód, jakie można było udzielić, nie potrzebując się lękać, aby przez usiłowania tych, coby zechcieli ich nadużywać, w karygodną swawolę się nie wyrodziły. To zaś jest tak prawdziwém, iż jeszcze niedawno minister protestanckiego mocarstwa wyznał to na zebraniu publiczném.

A jeśli Ojciec św. wspaniałomyślne swe i rozległe ustępstwa, ze strony wiarołomnych sprawców rewolucyi przez najniegodziwszą niewdzięczność i przeniewierstwo widział wynagrodzone, to posłużyło na dowód, jak marném jest przesadzone to zaufanie, jakie niektórzy pokładają w środkach tego rodzaju, którą to marność na nieszczęście przed kilku dniami nowy przykład potwierdził.

Gdy Ojciec św. pod opieką wszech mocarstw i przy pomocy oręża katolickiego znowu prowincye swoje odzyskał, w którém to dziele Francya udział brała tak wielki, iż na zupełną naszą zasłużyła wdzięczność, którą jéj też wynurzyliśmy i teraz znów wynurzamy, jakież były natenczas życzenia, które mu w spólném porozumieniu katolickie mocarstwa, a zatém i rząd francuzki, składały? Tyczyły się one reorganizacyi *finansów* szczególnie przez rabunki ze strony rewolucyjnéj anarchii nadwerężonych, następnie wykonania *reform* ułożonych w Gaecie z pełnomocnikami najznakomitszych państw katolickich, a wreszcie utworzenia *armii* papiezkiéj, któraby tymczasową okupacyę ze strony Francyi i Austryi zbyteczną uczynić mogła. I którež z tych trzech życzeń *nie* zostało

spełnione? Dzięki mądrości i nieustannym staraniom Jego Świątobliwości, przyszło już tak dalece, że można było nie tylko znieść papierowe pieniądze, lecz także między dochodem i rozchodem zupełną zaprowadzić równowagę, prócz pewnéj przewyżki na stronę dochodów, i to nie wkładając na poddanych nowego podatku. Co się dotyczy reform, to, z wyjątkiem dwóch, które odwleczono z powodu niebezpiecznych i nadzwyczajnych stósunków, jakie utrzymywało nieprzyjazne i rewolucyjne usposobienie Piemontu — wszystkie inne uskutecznione zostały, jakom to udowodnił w dawniejszéj mojéj depeszy i jak sprawozdanie JW. Pana hr. Raynewal, ówczesnego posła francuzkiego przy Stolicy św., niewątpliwie już poświadczyło. Armia pomimo osobliwego położenia państwa papiezkiego, w którém się utworzyła, jak każdemu wiadomo, na drodze dobrowolnego wstępu, za dosyć liczną uchodzić mogła. A gdy w pierwszych dniach roku 1859. w ciągłém pozostawaniu wojsk zagranicznych na ziemi papiezkiéj szukano pozoru do wojny włoskiéj, mogła też Jego Świątobliwość bez wachania się Francyą i Austryą poprosić o odwołanie swych wojsk, skoro będą miały ochotę.

Na czém więc miałby polegać mniemany upór Ojca św. w ciągu tych lat dziesięciu, o których mówimy? Rzeczona broszura lepiéjby była uczyniła, gdyby zamiast deklamowania w ogólnych wyrazach, szczegółowo i z przytoczeniem faktów i dokumentów była powiedziała, czego rząd cesarski albo inne z Stolicą św. zaprzyjaźnione dwory żądały. Co do nas, nie znajdujemy w całéj broszurze nic o tym punkcie wyszczególnionego, chyba te słowa: „Postępowanie samego rządu papiezkiego, jego uporczywe wzbranianie się w wykonaniu reform i oświadczone sympatye dla Austryi przyczyniły się do powiększenia kłopotów włoskiego patryotyzmu.“ Przez to mają dwie rzeczy być udowodnione: wzbranianie się od reform i sympatya dla Austryi. Lecz co do pierwszego punktu dowiedliśmy już jego słabości przez świadectwo samego posła francuzkiego. Co do drugiego, niechże przytoczą nam jednę przynajmniéj okoliczność, w któréj Jego Świątobliwość *więcéj* uległości dla rządu cesarsko austryackiego, niż dla każdego innego rządu katolickiego, a osobliwie dla rządu cesarsko francuzkiego okazał. Czyżby nie można raczéj i sprawiedliwiéj całkiem przeciwną wytoczyć skargę?

Pozostaje więc jeszcze trzecia epoka ostatniego ruchu włoskiego, i nie będzie od rzeczy, jeśli się nad nią bliżéj zastanowimy, ponieważ na tę epokę szczególnie zdaje się ściągać podniesiona w broszurze skarga. Autor opisuje na stronie 21, jakie przy takowém wstrząśnieniu musiało być branie się cesarza Francuzów, a słowa jego są następujące:

„Włochy w ich niepodległości szanować, papieztwa w jego władzy doczesnéj bronić, to był ten cel podwójny, który sobie polityka cesarska wytknąć musiała.“ Jakie naprzeciw temu braniu się cesarza musiało być postępowanie Ojca św.? Z pewnością nie leżało w jego zadaniu, wszczynać wojnę zaczepną naprzeciw komukolwiek, boć on jest wspólnym ojcem wszystkich i zastępuje na ziemi miejsce Boga *pokoju*. Również nie należało do niego pomagać do złupienia prawowitych książąt, bo on sam przecież jest obrońcą i stróżem odwiecznych praw *sprawiedliwości* pomiędzy ludźmi. Nie było także nareszcie jego zadaniem wedle swojego upodobania rezygnować i na bezkarne zagrabienie swych własnych prowincyi zezwolić, ponieważ mu one od kościoła tylko *w opiekę* oddane zostały, a on przez uroczystą i nieodwołalną przysięgę do utrzymania ich w *całości* jest zobowiązany. Teraz pytam się jeszcze raz, jakiém musiało być jego branie się, jeśli się chciał okazać przychylnym dla włoskiéj niepodległości, bez przeniewierzenia się świętym obowiązkom pontifikalnym? Żadne nie było możliwém, albo też musiał, o ile tylko od niego zależało, jakąkolwiek proponowaną mu kombinacyą przyjąć i uskutecznić, którąby *niepodległość narodową* zabezpieczyła, bez ubliżenia *prawom drugich* i nietykalnym *zasadom kościoła*. Czyż znajdzie się kto na świecie, coby mógł udowodnić, że Ojciec św. w tym punkcie, nie mówię już, uporczywym, lecz tylko wachającym się okazał? Powiemy lepiéj prawdę: jakaż jest kombinacya, co w tych granicach, któreśmy dopiero co zakreślili, była kiedykolwiek Jego Świątobliwości proponowaną. Znaną jest tylko jedna, to jest *konfederacya* rozmaitych książąt włoskich z papieżem, jako prezesem honorowym na czele. Czy kiedy odrzucił Ojciec św. tę propozycyą? Czy przeciwnie nie *przyjął jéj całkiém formalnie*?

Autor broszury mocno utyskuje nad tém, że tę ugodę, gdy była proponowaną, z uszczypliwemi szyderstwy w Rzymie i w Paryżu przyjęto. Ja nie wiem nic o sarkasmach w Paryżu, ale sarkasmy w Rzymie, jeżeli zgoła jakowe były, nie pochodziły pewno od rządu papiezkiego. Nie mówię tutaj o propozycyi, która wyszła od prywatnego pisarza, co bez wątpienia nie rościł sobie żadnego prawa do władzy. Oświadcza on wprawdzie, iż pisze, ponieważ *ma zaszczyt objaśniać program*; ale *dopiero dzisiaj* czyni to wyznanie, a wtenczas charakter jego pisma dalekim był od obudzenia w nas wątpliwości w téj mierze. Urzędowa propozycya tycząca się konfederacyi i prezydentury pojawiła się dopiero po preliminaryach w Villafranca i ugodzie w Zürich, a Ojciec św., jak powiedziałem, okazał się skłonnym do przyjęcia jéj, skoroby tylko zasady dokładniéj oznaczone zostały, co było zupełnie słuszném i sprawiedliwém. Autor tym czasem powiada, że wtenczas już nie było czasu, ale było *za późno*; lecz nie poznaje, że, mówiąc tak, *swemu własnemu monarsze ciężką obrazę* wyrządza, jakoby tenże i inni za punkt wyjścia do uroczystego układu i sprowadzenia zgody coś takiego obrali, co *już nie* było możliwém ani stósownem. Jakkolwiekbądź, *dopiero wtenczas* uczynił tę proprozycą ten, który miał władzę uczynienia jéj, i niesprawiedliwą jest rzeczą twierdzić, że Jego Świątobliwość z własnego popędu go uprzedzić musiała. Raz jeszcze powtarzam, ponieważ *nie* przez wzbranianie się Ojca sw. ta kombinacya do celu nie doprowadziła, jakże można go bez haniebnéj potwarzy obwiniać w tym względzie o uporczywość?

Kiedy następnie wcale już mowy nie było o tym układzie, któryby z jednéj strony był odpowiadał zamiarowi cesarza, szanować włoską niepodległość tak, iżby równocześnie władza doczesna papieża była zabezpieczoną, a który z drugiéj strony był zgodny z braniem się przyzwoitém Stolicy św., kiedy jéj dozwalał w granicach sprawiedliwości działać w interesie jedności włoskiéj, bez poświęcenia swéj własnéj władzy doczesnéj, jakąż inną propozycyę z pobobnemi warunkami uczyniono kiedykolwiek?

Tu wstępuje broszura w smutny labirynt i przytacza wnioski, jakie następnie uczyniono. Ale zmuszony jestem postępować za niemi, lubo niemały wstręt do nich czuję. Autor przytacza naprzód list napisany od cesarza, w którym proszono Ojca św., aby odstąpił Piemontowi Romanią, pod tytułem namiestnictwa i nie odwłóczył dłużéj zezwolenia na żądane od lat trzydziestu

przez Europę reformy. Dwie rzeczy tutaj rozróżnić trzeba: wspomniane właśnie reformy i odstąpienie Romanii.

Co do pierwszego, zadziwia nas wzmianka o reformach, które już od trzydziestu lat żądane być miały, kiedy takowe dopiero przed laty dziesięciu wedle ugody z Francyą i innemi państwami katolickiemi w Gaecie były postanowione i w tych téż dziesięciu latach, jak się właśnie wspomniało, wykonane zostały. Pomimo to Ojciec św., który dobrze pojmował, że przez te sposoby mówienia chciano wyrazić życzenie nowych ustępstw, i lubo wiedział, iż stronnictwo rewolucyjne oświadczyło, że będą nieużyteczne, — chcąc odjąć wszelki pozór zarzutowi uporu, który mu dzisiaj wzmiankowana broszura otwarcie zadaje, — okazał się gotowym do nowych układów i z zadowolnieniem posła i rządu francuzkiego oznaczył dokładnie, jakie być mają owe reformy. Mając jednakże wzgląd na to, czego nietylko jego własna powaga, któréj ni żaden mocarz, ni rząd w niczém ubliżyć nie może, ale i dobro ludności wymagało, zastrzegła sobie Jego Świątobliwość ich ogłoszenie, skoroby zbuntowane prowincye znów do porządku wróciły. W tym punkcie więc żadnéj nie było można dostrzedz uporczywości, lecz tylko powolność połączoną z mądrém pomiarkowaniem i ostrożnością.

Tu następuje punkt drugi, wikaryat nad Romanią. Temu oparł się mężnie Ojciec św. w swéj odpowiedzi, a zważmy, czy nie słusznie sobie postąpił. Ja z mojéj strony nie wiem doprawdy, jak autor broszury pogodzić może w swym duchu tę, którą cesarzowi wydziela, rolę bronienia doczesnéj władzy papieża z odstąpieniem Romanii, które ostatniemu doradza. To jest istotnie szczególna obrona, która dopuszcza choćby częściowe tylko i delikatne złupienie tego, którym się opiekuje, a jeszcze się żali, że ten nie popiera go przez swoję powolność. Broszura powiada, że działać inaczéj nie było można, ponieważ odzyskanie Romanii stało się niepodobném. Któżby je mógł był wykonać? Austrya zwyciężona nie odważyła się na to; Francya zwyciężająca uczynić tego nie mogła bez przeniewierzenia się swoim zasadom, a papież nie zdołał z braku żołnierzy. Wstrzymuję się tu umyślnie od wyszukiwania wszystkich okoliczności, które dla Austryi w tém były przeszkodą, powiadam tylko, że nie pojmuję, dla czego *Francya nie mogła*, gdy przecież przedsięwzięła obronę doczesnego panowania Stolicy św., jak broszura sama przyznaje. Jeśli prócz tego właśnie ta obrona pozwalała na obecność jéj wojska *w Rzymie*, to pojąć nie można, dla czegoby na nię w Romanii pozwolić nie miała.

Dodać mi jeszcze należy, że Ojciec św. mógł to uczynić, bo miał już armią wystarczającą do zdobycia napowrót Romanii; jeśli tego nie uczynił, to autor broszury najlepiéj wie, czemu: to jest dla tego, że mu w tém przeszkodzono. Przyjąwszy jednak, że ta dobra rada pogodzić się da z urzędem obrońcy, któż z drugiéj strony nie wyrozumie, że jéj przyjęcie nie dało się pogodzić z sumieniem Ojca św.? W wzmiankowanéj kilkakrotnie depeszy z dnia 29. Lutego 1860. sam szczególną zwracałem uwagę na przyczyny, które ten opór usprawiedliwiały. Ale powtórzę je tutaj. Przyjęcie owéj rady nie dało się pogodzić z sumieniem Ojca św., ponieważ zasada, będąca podstawą takiego odstąpienia, wedle natury swojéj dała się téż zastósować do reszty prowincyi papiezkich, i dla tego wedle zamiaru zupełne zrezygnowanie ze względu na te prowincye w sobie zamykało. Nie pozwalało na nie sumienie Ojcą św. także z tego powodu, że przez uroczystą przysięgę przed całym kościołem jest zobowiązany, te ziemie, które do kościoła samego należą, a na których utrzymaniu całemu światu katolickiemu zależy, — jak tego dowodzą wspaniałe świadectwa całego chrześcijaństwa katolickiego, — swemu następcy nieodmiennie przekazać. Przyjęcie owéj rady nie zgadzało się z sumieniem Ojca św., ponieważ przez to byłby trzecią część swych poddanych oddał tyranii niemoralnego i niereligijnego stronnictwa i poświęcił na pastwę ich pobożność i obyczajność, jak to odtąd skutek najdowodniéj okazał.

Przy takich widokach nie mógłby i świecki monarcha z dobrém sumieniem przystać na takie odstępstwo; a jakże może kto utrzymywać, że najwyższy stróż moralności katolickiéj mógłby był to uczynić? Nadto wie każdy z różnych wypadków historyi, co dla Stolicy św. z takich namiestnictw wyniknęło. I czyż Piemont sam nie dał w ostatnim czasie nowego w téj mierze przykładu? Byłby to błąd nie do przebaczenia, źle pojmować znaczenie takiego układu. Jestto tylko wynalazek dobrze wyglądający, który rzeczywiste odstąpienie zakrywa, rzeczywiste, tylko pod zasłoną fałszywego nazwiska. Słusznie więc także odrzucono gwarancyą względem reszty ziem papieżowi ofiarowaną, gdyby wniosek tyczący się namiestnictwa chciał przyjąć; bo pominąwszy inne wszelakie względy, byłby przez to oznaczył cenę odstępstwa, które, lubo zakryte, zawsze jednakże było niepodobne, gdy tym czasem z drugiéj strony pojąć nie było można, dla czego Europa nie mogła gwarantować państwa kościelnego w całéj jego objętości, jeśli za dwie trzecie jego części ręczyć była gotową.

Kiedy więc również o wniosku namiestnictwa mowy być nie mogło, cóż jeszcze zostaje, aby okazać upór Jego Świątobliwości? Nic innego, jak wniosek, aby mocarstwa katolickie ustaw'ły oddział wojskowy celem utrzymania porządku w posiadłościach papiezkich i żeby dawały posiłki pieniężne, jako też żądanie spiesznego ogłoszenia już ułożonych reform. A co się dotyczy ogłoszenia tych reform, to podaliśmy już przyczyny, dla których takowe nie było przydatne; nie potrzeba nam więc ich powtarzać. Co do oddziału wojska żaden opór nie zaszedł, ale tylko odpowiedziano, że Jego Świątobliwość z większą przyjęłaby to wdzięcznością, gdyby jéj dozwolono na własny rachunek w różnych krajach katolickich zaciągać ochotników, którzyby jéj chcieli służyć do obrony kościoła, niż gdyby mu udzielono owo „prawo,“ jak brzmi w owym zwyż wzmiankowanym akcie. Każdy też łatwo zrozumieć może, którąby z obu dróg była stósowniejszą, tak dla uniknienia starć między oddziałami wojskowemi zależnemi od różnych władz i dla zupełniejszego utrzymania niezależności Stolicy św., jako też wreszcie dla zapobieżenia wszelkim zawikłaniom w stósunkach dyplomatycznych na ten przypadek, gdyby miała wybuchnąć wojna między państwami, które te kontyngensa przystawiły. Co do przyjęcia sum posiłkowych trzeba uważać, iż, pominąwszy wiele innych dla niezależności i powagi Ojca św. niedogodnych stósunków, któreby ztąd mogły były wyniknąć, byłoby się zdawało, że to jest wynagrodzenie za proponowane łupiestwo. Dla tego to Ojciec św. za przykładem wzniosłych swych poprzedników przyjął raczéj dobrowolnie ofiarowane daniny wiernych, którzy Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi w osobie Jego namiestnika chcieli w pomoc pospieszyć. Grosz ubogiego chlubniejszym był dla najwyższego kapłana chrześcijaństwa w tém położeniu, na które go zdrada i niewdzięczność zniżyły, niż złoto, które mu panowie ziemi ofiarowali.

Sprowadzim teraz powody oskarzenia do właściwego ich jądra. Odłożywszy na bok niedowiedzione twierdzenia, jawne potwarze i do rzeczy nie należące przedmioty, któremi owo pisemko jest przepełnione, cała wartość, jaką ono Ojcu św. zadaje, ograniczy się na tém, że nie zgodził się na odstępstwo, którego mu nie dozwalało sumienie; że ogłoszenie już przyznanych przez siebie dalszych reform chciał odwlec tak długo, ażby zbuntowane prowincye do porządku nie powróciły, że wolał sam armią zaciągnąć, niż przyjąć wojsko, które mu chciano pożyczyć; że przyjął raczéj dobrowolny zasiłek wiernych, niż niebezpieczne składki rządów, które ani wszystkie, ani każdego czasu równie życzliwém przejęte są usposobieniem. Ale ta stałość, ta szlachetna bezinteresowność, która w oczach każdego nieuprzedzonego największéj jest godna pochwały, która nawet w błędnowiercach podziwienie wzbudziła i jeszcze wzbudza, katolickiemu autorowi owéj broszury na tak wielką zdaje się zasługiwać naganę, że na większąby zdobyć się nie potrafił, gdyby pisał naprzeciw tym, którzy za opłakany nieład naszego czasu w rzeczy saméj są odpowiedzialni.

Ale to właśnie tém większe zadziwienie obudzić musi. Rząd cesarsko francuzki dawał był rady Jego Świątobliwości; udzielił on również rady rządowi piemonckiemu. Obwiniają Ojca św. o to, że tych rad nie wykonał; lecz zdaje się, że i rząd piemoncki nie był roztropniejszym. Daléj jest godném uwagi, że tam, gdzie Ojciec św. wynurzył opór, któryby zwać się mógł tylko negatywnym, rząd piemoncki pozytywnie przeczące dał odpowiedzi. Jego Świątobliwość nie uznał za rzecz stósowną, niektóre życzenia rządu francuzkiego wykonać; lecz Piemont wiele uczynił, o czém rząd cesarski publicznie oświadczył, że tego *nie* chce.

Rząd cesarski zakazał naruszać neutralność państwa kościelnego; rząd piemoncki odpowiedział na to przez zajęcie Romanii. Rząd cesarski zganił anneksye; rząd piemoncki odpowiedział przez ich wypełnienie. Rząd cesarski zabronił nawet z pogróżkami zajęcia Marchii i Umbryi; rząd piemoncki dał na to odpowiedź, gdy małą armią papiezką kartaczami zniszczył i Ankonę tak z morza jak z lądu bombardował, nie przestrzegając nawet zwyczajów wojennych przez wszystkie ludy ucywilizowane przyjętych. Rząd cesarski obstawał przy tém, aby powrócić do preliminaryów w Villafranca i pokoju w Zürich; rząd piemoncki zaś odpowiedział tylko szydząc z preliminaryów i z pokoju. Moglibyśmy to wyliczanie w podobny sposób daléj jeszcze prowadzić; ale te szczegóły wystarczą.

Aleź — ktoby to uwierzył? — autor owego pisemka, którego pióro tak srodze porywa się na Ojca św., nie wyrzekł *ani jednego słowa nagany* na rząd piemoncki! A przecież każdyby się spodziewał nie tylko słów zarzutu przeciwko sprzymierzeńcowi, który jest tak niewdzięcznym i tak przykre wywołuje stósunki, lecz nawet żądania od Francyi, aby nareszcie takie zuchwalstwo poskromiła i ukarała. I któż potrafi takie branie się wytłómaczyć?

Tymczasem wytłómaczenie jest bardzo proste, a broszurka daje nam je przy końcu na ostatniéj stronnicy, gdzie powiada: „*Cesarz Francuzów nie może ani Włoch dworowi Rzymskiemu poświęcić, ani Papiestwa rewolucyi powierzyć*“, co znaczy, że trzeba *Rzym poświęcić żądaniom Włoch, świeckie panowanie Papieża obalić*, ponieważ ono jest przeszkodą do przekształcenia i zjednoczenia Włoch, a to musi nastąpić, aby władza duchowna nie upadła pod ciosami rewolucyi.

Ale czy autor broszury rozważył, że te *Włochy*, którym się ma poświęcić doczesne panowanie Papieża, innego pana nie będą miały, jak właśnie *ów Piemont*, którego rząd sam się jako rewolucyjny wydaje? — ów Piemont, który napada na posiadłości tych, co się nie rzucą w jego objęcia; ów Piemont, który mieczem i krwią nawiedza te ludy, które nie chcą dźwigać jego jarzma; ów Piemont, który gwałci nietylko układy uroczyście zaprzysiężone, jużto pod pozorem, że są przestarzałe, już to po prostu wedle swego humoru, lecz w ogóle prawa narodów; ów Piemont wreszcie, który daje broń i pieniądze, aby masy zbuntować i nastręcza im sposobność do podniesienia rokoszu przeciwko swym władzcom? Jakąż różnicę znajduje autor między tym w możności istniejącym rządem, któremu dotąd nazwę *rewolucyi* nadaje, a owym *Piemontem*, tak jak jest i jak się we wszystkich niemal swych czynach okazał? Jakież większe nieszczęście mogło spotkać papieztwo przez rewolucyą, jak ją sam autor mianuje, od tego, które papieztwo z strony Piemontu ponieść musiało?

W imieniu *króla sardyńskiego i jego ministrów* wtrącają do więzień kardynałów i biskupów, wypędzają z swych siedzib, albo zmuszają dobrowolnie iść na wygnanie. W ich imieniu znoszą zakony, a pozostałym wzbraniają utrzymywać stósunki ze swymi przełożonymi. W ich imieniu niepokoją w wszelaki sposób sługi kościoła i tak dalece się posuwają, iż ogłaszanie słowa Bożego cenzurze podpada. Pod tym rządem wyciągają ręce po dobra kościelne i konfiskują wielką ich część na korzyść państwa. Pod ich panowaniem wolno jest puszczać wodzę wszelkim bluźnierstwom w pismach publicznych i pomiataniu świętości na teatrach, podczas gdy obrońcom prawdy i sprawiedliwości usta się zamykają. Pod tym rządem nie wolno biskupom na wakujące stolice biskupie mianowanym, nawet w prowincyach papiezkich, które tenże zagarnął, zająć swe stanowiska, jeśli się nie chcą poddać warunkom ich obowiązkowi przeciwnym. Pozbawiając w ten sposób wiele dusz postanowionych nad sobą pasterzy, targają się bezustannie na religią. O każdym z tych punktów znajdzie Wasza Ekscelencya dokładne szczegóły w wzmiankowanych już aktach papiezkich i w tych moich depeszach, które się do nich ściągają.

Mimo tych wszystkich faktów, niech co chce myśli autor broszury, jedna rzecz zaspokaja nas: ma on przeciwko sobie zapewnienia swego monarchy i jego ministrów, pokój w Zürich, w którym prawa Ojca św. uznane i jako nietknięte i nietykalne przyjęte zostały, jako też nareszcie jednogłośne uniesienie świata katolickiego.

Z tego, com dotąd Waszéj Ekscelencyi w krótkości wyłożył, możesz Pan wymiarkować główną ideę owego pisma. Wszystkie okrom tego zawarte w niém doniesienia, które bynajmniéj nie są dyplomatyczne, anegdoty i w przedpokojach pochwycona gadanina, przesadzona fanfaronada i zaręczenia przychylne w téj saméj chwili, gdy głowę kościoła poniża i obraża, nie zasługują bez wątpienia na to, bym czas i trud na ich odpieranie poświęcał.

Jedno twierdzenie przecież jest nazbyt ważne, abym mógł je pominąć bez kilku słów nagany. Polega ono na tém, aby ruch katolików francuzkich na korzyść Stolicy św. przedstawić jako bunt przeciw dynastyi, która obecnie we Francyi panuje. Jest to obraza względem wielkodusznego i wspaniałomyślnego narodu francuzkiego, która go w najdelikatniejszych jego uczuciach dotyka, w tém, co jest najpiękniejszém dlań źró-

dłem sławy i jego nieśmiertelném bohaterstwem: w jego religijnym zapale. Aby tę haniebną potwarz odeprzeć, potrzeba tylko na to zwrócić uwagę, że tym ruchem we Francyi kierują duchowni i świeccy, którzy niemniéj przez swą naukę i cnotę, jak przez swą otwartość i szczerość się odznaczają.

Takim czcigodnym mężom podłą przypisywać obłudę, że użyli religii jako płaszcza, by pokryć swe polityczne zamiary, jest oskarżenie tak niesłychane, że nie znajduję słów na wyrażenie pogardy, na jaką ono zasługuje. Jednak, ponieważ to dziełko przedewszystkiém część francuzkiego duchowieństwa w związku z Ojcem św. uważa, i takowe jako zręczne narzędzie chytrych przywodzców partyi przedstawia, jestem spowodowany, wykryć tę bezczelność przez jeden jedyny wniosek, który w oczy każdemu wpadnie. Ruch religijny na korzyść Stolicy św. we Francyi nie był rzeczywiście różny od ruchu, jaki się w Belgii, w Niemczech, w Irlandyi i gdzieindziéj pojawił. Powszechny skutek równie powszechnéj jest dowodem przyczyny. Mamyż zatém powiedzieć, że cała Europa w wielką Wandeę się zamieniła? Jeżeli kilkaset wojowników z Francyi pod chorągwią papiezką się zgromadziło, to z innych okolic jeszcze większa przybyła liczba.

Czyż powie kto, że opozycya dynastyczna przeciwko cesarzowi Francuzów przywiodła szlachetnych synów owych rozmaitych narodowości do tak wielkodusznego poświęcenia? szkoda czasu na odpowiadanie temu, ktoby tak mówił.

Prawda, iż we Francyi ruch religijny większą okazał energią i gorliwość w bronieniu zaczepionéj głowy kościoła, ale pobudka do niego jest szlachetniejszą niż autorowi broszury się zdaje. Przyczyna jego leży w bojaźni ze strony Francyi katolickiéj, aby nie zdarto z jéj skroni najpiękniejszéj korony sławy, jaką posiada, i aby nie była zmuszoną, pomagać do zburzenia dzieła Karóla W. Karól W. był wielkim, ponieważ posiadłości Stolicy św. uwolnił i powiększył, gdy napadnięte i zdobyte zostały od króla lombardzkiego, któremu, jak to i dzisiaj widzimy, zachciewało się całe Włochy zagarnąć. Lecz niedość na tém: utwierdził on panowanie papiezkie na najpewniejszéj podstawie i wyjednał jéj uznanie Europy. A oto dzisiaj wszelkie możebne usiłowania zmierzają do zniszczenia tego wielkiego dzieła, które w obec świata katolickiego najszczęśliwszém i najczystszém jest dziełem najstarszéj córki kościoła, na przekór wielokrotnym publicznym i poufałym obietnicom, w których — jak powyżéj wskazałem — już to cesarz Francuzów, już to jego ministrowie oświadczyli, że władza świecka Stolicy św. ma być niewzruszoną i owszem wzmocnioną.

A jeśli chcesz szukać innych powodów do téj obawy, to może je znajdziesz albo w sławnéj proklamacyi cesarskiéj z Medyolanu do Włochów wystósowanéj, albo w wykładzie, jaki uczyniono względem ugody w Chambery między cesarzem Francuzów i jednym z jenerałów piemontskich, albo w wprowadzeniu zasady nieinterwencyi, o któréj na jeden sposób rozumieją, że popiera powstanie i mocarstwa katolickie wstrzymuje od pospieszenia ku obronie papieża, albo w oporze przeciwko środkom, któreby świętokradzkiéj grabieży prowincyi papiezkich skutecznie były zapobiegły, albo nareszcie w uczynionych niemożebnych propozycyach. Te wszystkie powody, pominąwszy milczeniem wiele innych, łączą się z wspomnieniem tego, co się stało na kongresie odbytym w Paryżu roku 1856.

Kończę tę smutną dyskusyą, do któréj mnie mimowolnie zuchwalstwo broszury spowodowało. Nadmieniam przy końcu, że jeśli to prawda, co na ostatniéj stronie zapewnia, to jest, że Stolica św. wszelkiéj pomocy ludzkiéj jest pozbawioną, (jak to autor wie lepiéj niż każdy inny) to nie straciła ona pomocy Bożéj, a Bóg zapewne mocniejszy jest aniżeli ludzie. Cokolwiek się stanie, Ojciec św. będzie miał tę pociechę, że pozostał wierny obowiązkom swego sumienia, i w czasach takiéj podłości i wiarołomstwa z niezachwianą stałością przed całym światem odwieczne zasady słuszności i sprawiedliwości głosił i zachował. Tryumf moralny jest zapewniony, a znaczy on więcéj niż każde materyalne zwycięztwo.

Te kilka uwag, które Panu przesyłam, będą Waszéj Ekscelencyi służyły za instrukcyą i prawidło, abyś przy zdarzającéj się sposobności mógł odeprzeć zarzuty przeciw Stolicy św., jakieby z wzmiankowanéj broszury wyciągnąć można.

Jestem i t. d. *J. Kardynał Antonelli.*

Rzym 26. Lutego 1861.

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym** 13. Marca. W czwartą niedzielę postu zwaną *Laetare* była *capella papale* w kaplicy Syxtyńskiéj w przytomności św. kolegium, arcybiskupów, biskupów, dworu papiezkiego i senatu rzymskiego; suma odśpiewaną została przez J. E. kardynała de Reisach, a O. prokurator jeneralny karmelitów trzewiczkowych miał łacińskie kazanie zastósowane do okoliczności. Przed nabożeństwem zaś Jego Świątobliwość asystowany przez J. E. kardynała Asquini poświęcił dawnym obyczajem złotą różę.

Uroczystości św. Tomasza z Akwinu i świętéj Franciszki Rzymianki obchodzono nader wystawnie w Rzymie, pierwszą w kościele dominikańskim *Santa Maria della Minerva,* drugą zaś w starodawnym kościele oblatek oliwetańskich na forum rzymskiém, gdzie spoczywają zwłoki téj patronki wiecznego miasta i gdzie msza śpiewana była przez X. Marinelli biskupa Porfiryjskiego. — W tym to kościele przechowuje się kamień, na którym wedle starodawnego podania święty Piotr się modlił, kiedy strącił wzbijającego się w powietrze Szymona Czarnoksiężnika, i na którym został cudowny odcisk jego kolan. Apostoł pański, zbrojny jedynie modlitwą, klęczał wobec Nerona panującego na ziemi, wobec Jowisza i trzydziestu tysięcy bogów panujących na Kapitolu i w Panteonie, wobec piekła panującego rzymskiemu światu i wdzierającego się przez czary swoje na same powietrza wysokości: i na modlitwę Piotra czary traciły moc swoję, Szymon spadał z obłoków, bogowie jak śnieg tajały, a puścizna Nerona Roma światowładna stawała się puścizną Rybitwy z Galilei. Czyliż nieśmiertelny Rybitwa ma dziś utracić na zawsze tę doczesną władzę, która urosła niejako sama z pokłonu mocarzy i z czołobitności świata upadającego przed krzyżem, czyliż zdobycz Piotrowa ma wrócić do zwyciężonych po ich ośmnastowiekowéj przegranéj? . . . Pomyślałbyś że nie inaczéj, słysząc zawczasu zewsząd pogrzebowe mowy Papieztwa już w ustach księcia Napoleona nie wahającego się głosić wsród senatu koniec jego panowania, już w ustach pana Ricasoli chełpiącego się w pożegnalnym manifeście do Florentczyków, „iż zachwiał w jego posadach i w części obalił tyraństwo kuryi rzymskiéj;“ już w ustach wreszcie bezbożnéj prasy wołającéj z korespondentem *Perseveranzy*: „Nakoniec w Rzymie kona widocznie doczesna władza! Będę się zawsze radował z tego, żem przed dwunastą laty wciąż myślał, pisał, drukował, że Pius IX. będzie ostatnim z papieży piastującym tę przemierzłą i obfitą w klęski władzę!“ Pomyślałbyś że nie inaczéj, widząc bezbronnego starca stojącego samopas na katakumbie wobec mocarzy, mędrców, postępowców, bankierów, dyplomatów, przemysłowców i wszystkich przedstawicieli XIX. wieku odchrześcijanionych aż do pogaństwa, cofniętych zasadami aż do ateizmu i epikureizmu a charakterem aż do bizantyńskiego dworu, widząc tryumf piekła sięgający powietrznych wysokości, i bożyszcze jedności włoskiéj groźne i wzbite jak Szymon Czarnoksiężnik po nad tłum swych ślepych bałwochwalców i po nad potrójną koronę, którą Bóg zesklepił cudownie nad dwiestu milionami sumień, a którą ono trzyma zuchwale pod stopami. Atoli jak za Nerona Piotr żyjący w Piusie IX. ma za broń modlitwę, tę wszechmogącą modlitwę, która strąca czarnoksiężkie widziadła i hamuje rokosze Romy, ilekroć ją organia pogańska tęsknica pod jarzmem Chrystusowém i śnią się jéj Cezary rozwielmożeni znowu na siedmiu pagórkach.

Pius IX. modli się ustawicznie i upadając przed grobem księcia Apostołów, wstawia się za wielką trzodą powierzoną sobie przez Chrystusa, za narodami omamionemi przez pogańskie gusła i za temi, co pokusom i obłudzie nieprzystępne cierpią prześladowanie za tę wiarę, którą tamte pomiatają. Przeszłego piątku Ojciec święty modlił się znowu przed katakumbą, gdzie Apostoł pański spoczywa. Tłum wiernych, liczniejszy za każdą razą, napełnił bazylikę i tkliwie klękał przed Namiestnikiem Bożym. Na ganku kościelnym poprzylepiano sonety na cześć Ojca świętego. Jeden z nich był bardzo pięknie i jędrnie napisany, i kończył się temi słowy:

Risorgendo vedrai caderti al piede
Chi già la corona rapirti ardìo.

„Powstając ujrzysz u nóg twoich tego, który koronę śmiał ci wydrzeć.“

Nikt z katolików nie wątpi zapewne, iż chwila tryumfu nadejdzie dla Ojca świętego, ale kościół będzie musiał wytrzymać srogie jeszcze próby. Roma, która w istnie pogańskiéj części swych mieszkańców tak gorąco pożąda odzyskać swe przedchrześcijańskie przywileje i powitać dawnych swoich Cezarów na ich Kapitolu, ujrzy wkrótce może Sabaudzkiego króla grającego w pana świata na sławnym pagórku i natrząsającego się ztamtąd z całéj prześwietnéj przeszłości, która go dzieli od ostatnich spadkobierców Nerona. Co się z Ojcem świętym wówczas stanie? Książe Napoleon wyrzekł, iż dla pogodzenia jego niepodległości z jednością Włoch należy mu zostawić *Leonowe przedmieście, la città Leonia*, po tamtéj stronie Tybru, to jest Watykan z ogrodem i z przywiległościami, jak to oddawna doradzała broszura *Papież i Kongres*. Piękna mi zaiste niepodległość Głowy Kościoła pod strażą wyklętego rządu, który o każdéj godzinie będzie mógł obsaczyć całe to *państwo kościelne* dwoma batalionami piechoty, aresztować biskupów, duchowieństwo i wiernych udających się do namiestnika Chrystusowego pod pozorem, iż idą spiskować przeciw Królowi Italii, przeciąć wszelkie komunikacye Leonowego grodu z resztą świata a nawet z Rzymem, jak to się dzieje z zapowietrzonemi miastami, przejmować korespondencye, brewy i bulle, a nawet odjąć Ojcu świętemu ilekroć się podoba dowóz żywności, skazując go na głodną śmierć jak dantejskiego Ugolina i zamieniając Watykan w *wieżę Głodu!* Smutno rzec, iż dzika ta i bezrozumna mrzonka dzięki zapewne swéj rażącéj niedorzeczności coraz lepsze zyskuje przyjęcie u Włochów i popierana jest dzisiaj przez całą ich pracę jako najpraktyczniejszy środek rozstrzygnienia sporu. Czują oni dobrze błahość téj wrzekoméj niepodległości, jaką chcieliby na urągowisko zapewnić Papieżowi, i wiedzą, że mieliby go w swojém ręku, — a tego im właśnie trzeba!....

Dnia 18. b. m. odbędzie się tajny Konsystorz, na którym Ojciec św. będzie miał bardzo ważną allokucyą i zamianuje wiele biskupów.

Wypadki Warszawskie głęboko nas wzruszyły; przyjęliśmy ze łzami wieść o nowém męczeństwie polskiém na téj ziemi męczenników. Lud polski tratowany przez kozaków, bezbronna processyja zasłaniająca się chorągwiami i pochodniami, porąbani księża, zabite niewiasty — jestto scena, jaką chyba to niedalekie Kolosseum oglądało przed wiekami.... Cześć męczennikom polskim! cześć krwi, co na nowo zarumieniła białe wzniesione ku niebu skrzydła naszego orła! Zasiewa krwi nie rozniosą i nie zniszczą kopyta kozackich koni: *sanguis martyrum semen Christianorum* i dodać możém *semen Polonorum!*.... Obok udanéj jednomyślności włoskiéj, obok jéj teatralnych obstalowanych demonstracyi, jakżeż cudnie odbija jednomyślność polska upominająca się o odwieczne nieprzedawnione prawa narodu i o wolności tego kościoła, który Włosi za przykładem Moskali obdzierają i depcą!.... Ale wzruszenie, co nas wszystkich ogarnia, nie dozwala pisać dłużéj o tych wypadkach: uderzym więc przedewszystkiém w modlitwę za Polską i za poległymi braćmi..... Jutro w bazyljańskim kościele *della Madonna del Pascolo* odbędzie się uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze męczenników zamordowanych przez Moskali, albowiem obrządek łaciński nie dozwala odprawiać żałobnego nabożeństwa aż po Świętach. —

PIUS P. P. IX.

Venerabilis Frater salutem et apostolicam benedictionem, maxima in Domino laetitia affecti fuimus ubi post varias notitias jamdiu vulgatas de Bulgarorum ad Catholicam fidem et Unitatem reditu vidimus tam salutarem, tamque exoptatam rem Deo bene adjuvante feliciter esse acquisitam. Namque hisce diebus Nobis misisti, Venerabilis Frater, litteras a plurimis Clericis laicisque Bulgaris catholice unitis ad Nos datos, ex quibus cum summo animi Nostri gaudio, novimus ipsos, divina aspirante gratia, e funestissimo Scismate emersos ad amantissimae Matris Catholicae Ecclesiae sinum rediisse. Itaque in eisdem Litteris ipsi nobis luculenter declarant, se ea omnia credere, et profiteri, quae hec Sancta Romana Ecclesia, omnium Ecclesiarum mater et Magistra credit, ac docet, seque recognoscere, omnique observantia prosequi Romanum Pontificem veluti adspectabile totius Catholicae Ecclesiae caput, et Christi Domini hic in terris Vicarium, ac Beatissimi Petri Apostolorum Principis Successorem, quemadmodum in solemni Fidei professsione coram te, ac Venerabili Fratre Antonio Archi piscopo Primate Armeniorum, aliisque Praefectis Apostolicis, et utrius catholici Cleri Viris die tricesimo proximi mensis Decembris emissa palam publiceque declarare gloriati sunt. Equidem cum primum in maximis nostris angustiis propter acerbissimas quibus hoc luctuosissimo tempore Ecclesia Dei premitur, calamitates et plurima, quae Catholicum gregem undique circumstant pericula commemoratae Bulgarorum ad nos pervenerunt Litterae maximas in humilitate cordis Nostri Deo totius consolationis egimus gratias, cui placuit hoc laetissimo sane eventu non mediocre Nostris angoribus afferre levamen. Nulla autem interposita mora hanc Tibi. Venerabilis Frater scribimus Epistolam, qua tibi committimus ut Nostro Nomine eisdem Bulgaris catholice unitis significes Nos de hoc optatissimo eorum ad Catholicam fidem, et unitatem reditu vehementer laetari; Ac nostro etiam nomine ipsos amantissimis verbis certiores facies de singulari, ac prorsus paterna caritate, qua eos prosequimur, et tanquam Carissimos Nostros, et Catholicae Ecclesiae filios amanter complectimur, et qua parati sumus ad ea omnia peragenda, quae majori spirituali eorum utilitati conducere possint. Atque utinam alios omnes et singulos inclytae Bulgarae Nationis, et illos praesertim, qui sacris funguntur muneribus, et majori etiam Ecclesiastica dignitate fulgent, cum hac Petri Cathedra, Nobisque iterum conjunctos quamprimum videre, et amplecti possemus. Hoc quidem assiduis, fervidisque precibus a Clementissimo luminum et misericordiarum Patre exposcere non desistimus. Jam vero iidem Dilecti Filii Bulgari Catholice uniti in commemoratis obsequentissimis suis ad Nos litteris exposuerunt, suis in votis esse, ut sacri legitimique eorum ritus, caeremoniae Liturgia, Hierarchia serventur. Quocirca ipsis, Venerabilis Frater, Nostro nomine confirmabis, quod eisdem jam respondit Venerabilis Frater Antonius, Archiepiscopus Primas Armeniorum. Nos scilicet ea omnia perlibenter praestituros, quae de hisce rebus per Nostram Encyclicam Epistolam. Die 6. Januarii anno 1848

PIUS PAPIEŻ IX.

Wielebny Bracie, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. Wielką w Panu radością byliśmy napełnieni, gdy po różnych oddawna już rozpowszechnionych wiadomościach o powrocie Bułgarów do wiary i jedności katolickiéj ujrzeliśmy, że tak zbawienną i tak pożądaną sprawę przy dzielnéj pomocy Boga szczęśliwie do skutku przyprowadzono. Bo oto w tych dniach Nam przysłałeś, Wielebny Bracie, list od wielu duchownych i świeckich Bułgarów do unii katolickiéj przystępujących, z którego z największą serca Naszego radością się dowiadujemy, że oni za natchnieniem łaski Bożéj, oderwawszy się od zgubnéj schizmy, powrócili na łono najukochańszéj Matki kościoła katolickiego. Jakoż w tym liście sami Nam oświadczają wyraźnie, że wszystko to wierzą i wyznawają, co ten święty rzymski kościół, wszystkich kościołów Matka i Mistrzyni wierzy i naucza, że uznają i z wszelką uległością poważają biskupa rzymskiego, jako naczelną Głowę całego kościoła katolickiego i namiestnika Chrystusowego na ziemi i następcę przebłogosławionego Piotra książęcia Apostołów, jak na uroczystém wyznaniu wiary wobec Ciebie i Wielebnego Brata Antoniego Arcybiskupa Prymasa Ormiańskiego i wobec naczelników apostolskich i mężów z obojga duchowieństwa katolickiego w dniu 30. ostatniego Grudnia publicznie i jawnie z chlubą oświadczyli. Przeto téż skoro w tém wielkiém naszém utrapieniu z powodu nader dotkliwych klęsk, jakie w tym smutnym czasie padły na kościół Boży, i z powodu otaczających zewsząd trzodę katolicką niebezpieczeństw, rzeczony list Bułgarów do rąk Naszych doszedł, najwyższe w pokorze serca Naszego Bogu wszelkiéj pociechy składaliśmy dzięki, któremu się podobało tym zaiste bardzo radosnym wypadkiem nie małą sprawić ulgę naszéj boleści. Bez żadnéj zaś zwłoki ten list do Ciebie, Wielebny Bracie, piszemy, z tém poleceniem, byś w Naszém imieniu tymże Bułgarom do unii katolickiéj przystępującym dał do zrozumienia, że my z tego bardzo pożądanego ich powrotu do wiary i jedności katolickiéj mocno się radujemy; i abyś w Naszém także imieniu, jak najuprzejmiéj ich uwiadomił o szczególnéj i prawdziwie ojcowskiéj miłości, którą przejęci jesteśmy względem nich jako najdroższych Naszych i kościoła katolickiego synów, gotowi będąc do wykonania tego wszystkiego, coby do większego ich duchownego pożytku przyczynić się mogło. Obyśmy téż wszystkich innych z sławnego bułgarskiego narodu, a szczególniéj tych, którzy święte obowiązki wykonywają i większą także kościelną są ozdobieni godnością, jak najrychléj z tą Stolicą Piotrową i z nami napowrót złączonych oglądać i pozyskać mogli. O to téż w gorących i nieustannych modłach najłaskawszego Ojca światłości i miłosierdzia błagać nie przestawamy, i ci to ukochani synowie, Bułgarowie do unii katolickiéj przystępujący, w spomnianym liście swym z wszelką względem Nas uległością wynurzyli swoje życzenie, aby ich święte i prawne obrzędy, ceremonie, liturgia i hierarchia zachowane zostały. Dla tego, Wielebny Bracie, w naszém imieniu potwierdzisz im to, co im już odpowiedział Wielebny Brat Antoni, Arcybiskup

ad orientales datam clare aperteque diximus et declaravimus. Nihil vero dubitamus, quin iidem bulgari pergant legitimum suum Principem Magnum Turcorum Dominum debita fidelitate prosequi, quemadmodum catholicos decet. Dum vero haec omnia ipsis Dilectis Filiis Bulgaris catholice unitis nunciabis, et hanc Nostram communicabis Epistolam, eos etiam certiores facies tam de Apostolica Benedictione, quam ex intimo corde profectam, et cum omnis verae felicitatis voto conjunctam ipsis peramanter impertimus, tum de impensissimis precimus, quibus Deum Optimum Maximum indesinenter oramus, et obsecramus, ut abundantes divinae suae gratiae divitias super eos propitius semper effundat. Deniquae praecipuae Nostrae in Te benevolentiae pignus Apostolicam Benedictionem Tibi ipsi Venerabilis Frater, cunctisque Clericis, Laicisque fidelibus curae tuae commendatis peramenter impertimur.

Datum Romae apud Sanctum Petrum, die 24. Januarii Anno 1861.

Pontificatus Nostri Anno Decimoquinto.
PIUS P. P. IX.
Venerabili Fratri
PAULO ARCHIEPISCOPO TARONENSI
Vicario apostolico Patriarchali Latinorum Constantinopolim.

Prymas Ormiański, to jest, że my na to wszystko bardzo chętnie zezwolim, cośmy o tych rzeczach przez Nasz okólny list z dnia 6. Stycznia roku 1848 do mieszkańców Wschodu jasno i otwarcie wypowiedzieli i oświadczyli. Bynajmniéj zaś nie wątpimy, że ciż Bułgarowie i nadal prawemu swojemu Panu Wielkiemu Mocarzowi Tureckiemu, jak na katolików przystoi, przynależną okazywać będą wierność i posłuszeństwo Gdy zaś to wszystko tym ukochanym synom, Bułgarom do unii katolickiéj przystępującym oznajmisz i ten list nasz ogłosisz, uwiadomisz ich także tak o apostolskiém błogosławieństwie, z głębi serca naszego wypływającém, które im wraz z życzeniem wszelkiego szczęścia prawdziwego uprzejmie udzielamy, jako téż o najgoretszych modlitwach, w których Boga Wszechmogącego prosimy i błagamy, aby obfite swéj łaski Bożéj bogactwa łaskawie na nich zawsze wylewał. Nareszcie, jako zakład szczególnéj naszej przychylności ku Tobie apostolskie błogosławieństwo Tobie samemu, Wielebny Bracie, jako téż wszystkim duchownym i świeckim wiernym pociechy Twéj powierzonym uprzejmie udzielamy.

Dan w Rzymie u świętego Piotra, dnia 24go Stycznia roku 1861.
Pontifikatu naszego roku XV.
PIUS PAPIEŻ IX.
Wielebnemu Bratu
PAWŁOWI ARCYBISKUPOWI TAROŃSKIEMU
Wikaryuszowi apostolskiemu patryarchalnemu katolików łacińskich w Konstantynopolu,

ARCHIDIECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

Gniezno. Wakujące beneficium w Szczepanowie powierzone zostało X. Dziekanowi Sucharskiemu, dotychczasowemu plebanowi w Brzyskorzystwie w dniu 8. m. b. wskutek uzyskanéj sposobem konkursu prezenty od Kapituły Metropolitalnéj Gnieźnieńskiéj, kommenda zaś na plebanią w Brzyskorzystwie powierzoną została równocześnie c. f. s. X. Tarnowskiemu w Słupach, kościół w hojnie zaś X. Klarowiczowi w Jaktorowie, a kościół w Chomentowie X. Tarnowskiemu w Słupach.

W dniu 10. Lutego r. b. przed południem umarł tu w Gnieźnie X. Tomasz Dubracki, emeryt, Penitencyarz przy kościele metropolitalnym, licząc lat 76. Urodził się w Lipnie i po ukończeniu szkół elementarnych oddany został na dalsze kształcenie do Warszawy, a następnie do Seminaryum duchownego X. X. Misyonarzy przy kościele S. Krzyża. Po wyświęceniu na kapłaństwo powierzono mu przy tymże zakładzie wykład filozofii, następnie zaś posadę docenta przy Seminaryum duchowném w Tłosku. Odebrawszy przeznaczenie późniéj do Diecezyi Chełmińskiéj, umiał sobie zjednać w wysokim stopniu zaufanie X. Biskupa Mathego i był jego powiernikiem. Dzierzył z wielkim skutkiem posadę Dyrektora X. X. Demerytów w Fafałdzie — był proboszczem w Niedźwiedziu (Bahrendorff) w Kaminiu etc. J. P. X. Arcybiskup Dunin sprowadził go na prokuratora Seminaryum praktycznego w Gnieźnie w roku 1838. dnia 1. Kwietnia. W Wrześniu 1841. r. otrzymał od rządu pruskiego prezentę na probostwo w Pobiedziskach z pomiędzy wielu kandydatów i miał przytém kommendę nad kościołem w Imielnie pod rokiem 1845. Dnia 15. Czerwca 1848. odrezygnował rzeczone probostwo i przeniósł się na plebanią w Mądrem, na które w tym dniu kanonicznie instytuowany został. Ztamtąd przeniósł się po 4 latach do Poznania na posadę Dziekana przy Kollegiacie ad S. Mariam Magdalenam, na któréj blisko 6 lat pracując wziął emeryturę i zamieszkał w Kurniku, potém w Środzie; na ostatku przeniósł się tu do Gniezna, uzyskawszy od Najprzewielebniejszego Arcypasterza pod dniem 26. Marca 1859. posadę drugiego penitencyarza przy kościele metropolitalnym w zastępstwie, na któréj żywot swój zapełniony pracą około zbawienia wiernych zakończył. Zwłoki jego, odprowadzone przez niemal wszystko Duchowieństwo, Alumnów Seminaryum duchownego, Członków Kapituły Gnieźnieńskiéj, mającéj na czele swoim J. M. X. Biskupa i Suffragana Brodziszewskiego, w pośród wielkiéj liczby ludu i dziatwy z Siostrami Miłosierdzia tutejszéj Ochronki, we Wtorek dnia 12. Lutego r. b. o godzinie 5. po południu do kościoła metropolitalnego złożone zostały w sklepie X. X. Penitencyarzy pod kaplicą S. Walętego, urządzoną na wieczny spoczynek. Nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego kapłana tego, który przed 4 laty odprawił w Nietrzanowie pod Środą Sekundycye kapłaństwa swego, odprawioném będzie w Sobotę dnia 15. m. b.

DIECEZYA TARNOWSKA.

(Koresp.) **Z nad Wisły** 15. Marca. Że kościół katolicki wypielęgnował i wychowywał naród nasz, że do murów klasztornych a kapitulnych w pierwszych wiekach tuliły się osady, doznając od duchownych swych panów wsparcia i ulgi, słowem, że kościół był pierwszą szkołą moralności chrześciańskiéj, o tém dostatecznie nas historyja poucza. I dzisiaj nie zrzeka się kościół przyrodzonego opiekuństwa nad szkołami, ale owszém wytęża swe czujne oko w każdy zakątek ziemi, aby obok kościołka i szkółka wiejska istnieć mogła. Bacząc atoli na okoliczności czasowe, a mianowicie na niemowlęctwo umysłowe ludu naszego, nie wszędzie i nie zawsze podołał przeważyć głos duchownych, odzywający się do gmin katolickich celem utworzenia szkółek wiejskich. Wiele się dokonało wpływami gorliwych duchownych, lud pojął użyteczność szkoły, pojmuje i to, że ich dobrém duchowném jedynie kościół zawiadywać może, lecz dorywczemi postanowieniami ze strony duchownych, jeszczeby potrzebom na przyszłość nie było zaradzono, gdyby ze strony innéj, t. j. władzy wysokiego rządu nie było tego poparcia i takich ustaw, które de facto istnienie szkółek utrwalają i na przyszłość zabezpieczają. Jeżeli więc u nas w miarę miejscowych środków szkółki ludowe nad spodziewanie wzrosły i nieustannie się mnożą, jedynie łącznym siłom duchownéj i świeckiéj władzy zawdzięczać mamy. Wysoki rząd zwrócił szczególnie od r. 1852. uwagę swoją na zreorganizowanie szkół ludowych. Idąc w pomoc usiłowaniom duchownym, poddał szkoły obok nadzoru duchownego pod nadzór władzy politycznéj z tą odmianą, że do każdego krajowego namiestnictwa dodany został radca szkólny jako wyłączny referent spraw szkólnych, któremu ułatwione zostało wszelkie bliższe porozumienie z namiestnictwem i z ordynaryatami. Tym wysokim wpływom a szczególnéj żwawemu zajęciu się diecezalnego duchowieństwa podziękować mamy, że w ubiegłym dziesiątku w naszéj Diecezyi przeszło 100 szkółek wiejskich w życie weszło, a prawie w tyluż dawnéj istniejących dotacyja nauczycieli dotąd niesłychanie szczupła tak podniesioną została, aby przynajmniéj 200 Zł. Ryń. mógł pobierać. Niezaprzeczoną zasługą duchowieństwa jest, że chwalebną współpracą i wpływem miejscowém na gminy przyspieszyło postęp szkółek ludowych. Nie brakło na przykładach takich, że duchowni ani kosztów własnych ani czasu nie szczędzili, i sami dziatwę do domu nęcili, aby jeno smak do nauki obudzić — to téż wczasie utworzenia regularnéj szkoły, już gotową młodzież wprowadzali. Wysoki rząd, wyznać należy na zaszczyt duchowieństwa, nieomieszkuje publicznemi odezwami uznawać tych zasług, i nieraz w szkólnych kurendach jak najpochlebniéj w tym względzie o duchowieństwie diecezalnym się wyrażał. —

Zostawiając obszerniejsze sprawozdanie o rozwoju żywiołu szkólnego u nas późniejszemu czasowi, chcę tutaj pobieżnie wspomnieć o skutkach, jakie się już teraz objawiają.

Cel podniesienia i pomnożenia szkółek ludowych był widoczny dla każdego, środki tylko wielokrotnie przez niepowołanych rozbierane bywały. Kto dla niedostateczności środków najrzetelniejsze zamiary podejrzewał, kto zaprowadzonemu systemowi przyganiał, kto po wiejskich szkółkach wymagał, aby w kilku latach długowieczną ciemnotę ludu naszego doraźnie usunęły, ten szczerze o szkołach takich nie myślał, a przynajmniéj nie rozumiał należycie trudu wychowywania, marząc o oświacie ludu, jakby o jakiéj zbrojnéj Minerwie wyskakującéj z czaszki Jowisza. I nie jeden raz podnoszono głosy w dziennikarstwie naszém, przeciw systemowi nauczania; a niemogąc faktu zaprzeczyć, posądzano szkółki nasze o wyłączne lingwistyczne wychowanie. Tymczasém tak nie jest. Mamy pewność, przysłuchując się nieraz podczas popisów szkólnych, że tak rząd jako i kościół właściwego celu — nigdy z oka niespuszczały. Że wiara św. i uobyczajenie chrześciańskie główne stanowią zadanie, zbyteczném byłoby powtarzać. Lecz i takie wiadomości, które powołaniu niższéj warstwy ludu odpowiadają, i w praktyczném zastósowaniu, wielce użytecznymi się stają — nie tylko, że pomijane nie bywają, ale owszém przy każdéj sposobności dzieciom powtarzane bywają. Nie ma tu mowy o systematycznym wykładzie nauk technicznych, jednak już same elementarze tego są rodzaju, że w nich z różnych gałęzi wiado-

mostki praktyczne się zawierają. O gospodarstwie wiejskiém, o chodowaniu drzew owocowych — pszczelnictwie, i t. d. więcéj dzieci teraz usłyszą, niż dawniéj w gymnazyach. Zważmyż teraz z innéj strony użyteczność szkółek wiejskich. Już ta sama okoliczność, że szkółki szybko jedna po drugiéj powstawały, uderzała nasz lud i wpajała w niego powolne przekonanie, że dotychczasowe warunki jego życia umysłowego i moralnego, nie były dostateczne. Lud pojmuje i czuje, jak wstydno mu jest, zostawać w nieuctwie, a uznanie takie już stopniem do oświaty. Ztąd, że po wielu gminach z uporem powstawały szkoły, nie można wnosić o niechęciach lub nieuznaniu potrzeby. Niechęci pojawiały się jedynie z powodów materyalnéj wymogi, do ponoszenia któréj tak dwory jako i sami plebani nie mało się przyczyniali. Ale i takie niechęci powstawały raczéj, że tak powiem, przez niezgrabność niektórych rządowych komisarzy, którzy albo stósownie ludowi potrzebę szkoły wytłómaczyć nie umieli, albo zbyt przywięzywali się do form biórowych, przez co dobréj sprawie nie tylko nie pomogli, ale owszem utrudzenia mnożyli.

Gdzie roztropny urzednik znający naturę ludu rzecz o szkole więcéj na drodze doradczéj prowadził, a chłopka protokułami i podpisami tychże protokułów nie odstraszał, gdzie dążył do uposażenia szkółki więcéj przez naturalne daniny niż przez summę pieniężną, tam prędzéj przychodził do skutku.

Śledząc atoli pojawy moralnego usposobienia między ludem naszym z ubiegłego dziesiątka, przyznać można, że rozpowszechnione szkółki już pośrednio na starszych oddziaływają tak pod religijnym jako i obyczajowym względem. Pojętniejsze dzieci, nie myśląc o tém, stają się same propagatorami czyściejszych pojęć o wierze św., odczytując na głos w domu katechizmowe nauki, a rodzice z chęcią się przysłuchują. Na popisy publiczne przychodzą i starsi, a tym nie jedna przestroga moralna lub wiadomostka użyteczna utkwi w pamięci. Im częściéj się o ich uszy obijają prawdy święte, tém trwaléj ustalają się sumienia, a obyczajności poczucie przechodzące nieświadomie z pokolenia na pokolenie, ożywiane duchem tradycyonalnym, przez szkółki nasze zapuści zaczasem głębsze korzenie. Czyniąc te uwagi nie jestem bynajmniéj bezwzględnym optimistą, ale téż żadną miarą zgodzić się nie możem na krzyki pewnego rodzaju pessymistów, stawiających w przechodowym tym czasie społecznych przeobrażeń, z pewną ironią paralelę między wymuszoną tegoczesną oświatą ludu, a dawniejszą patryarchalną prostotą jego. Pozory i wyjątkowe naśladownictwo wad społecznych nie stanowią prawidłowości; w gruncie przebija się zmiana na lepsze. Długo n. p. narzekano u nas na zgubne przesądy i zabobony. To złe nie znikło wprawdzie jeszcze, ależ co za różnica! Pocieszające to jest słyszeć wiejskiego chłopaczka odpowiadającego dokładnie na niektóre pytania z nauk przyrodzonych, lub geografii fizycznéj. W gusła i czary nie tak łatwo teraz i starszy wieśniak uwierzy. W miarę jaśniejszych pojęć religijnych pierzchają powoli i zastarzałe zabytki pogaństwa. Tradycya i znaczenie takich zwyczajów, ponajwiększéj części u ludu zatarte, ale natomiast widoczny pociąg do tłómaczenia religijnego onych, jak to w paleniu sobótek na zielone święta uważać można. Ztąd pochodzi, że kościół wiele z tych zwyczajów sięgających zamierzchłych przedchrześcijańskich wieków, toleruje prócz zpomienionego względu i dla tego, że lud widzi w tém raczéj niewinną zabawkę lub igraszkę nie psującą istoty religijnéj. Dawniéj władze duchowne wkraczały i surowemi przepisami zapobiegały, podobnym zwyczajom. Tak n. p. znajdujemy między ustawami synodu Łęczyckiego z roku 1523. i tę uchwałę:

„Ut consuetudo madidandi homines promiscui sexus in celebri-„tate paschali, qua diabolus multas animas mortalium lucrifacere „solet, propter submersiones aliaque scandala, vel ob id eveni-„entia, penitus aboleatur: Decrevit synodus, ut Domini Ordinarii „locorum quisque in Diöcesi sua mandet concionatoribus, ut in „concionibus hortentur plebem, ne ista faciat. A regia Majestate „petendum erit ut aliqua poena constituatur contra tales.“

Jeżeli w samych początkach, powszedniego wpływu na lud w ogóle przez szkółki wiejskie zaprzeczyć nie podobna, z jakąż otuchą poglądamy w przyszłość! Duchowieństwo tedy wszelkich sił użyć powino, aby téj zdobyczy moralnéj, nie wydzierali z ich rąk narzucający się pedagogowie ludowi. My nie zaprzeczamy użyteczności n. p. pisemek ludowych w obiegu będących, ależ oraz pytamy, czy redakcye same bez odnoszenia się do dawnych potrafią ugodzić w potrzeby religijne sumienia ludowego, choćby jak silili się na artykuły treści religijnéj? *) — W artykułach tych nie trudno dostrzedz pewnego wymuszenia a i przesady, bo odgadnąć łatwo, że nie wiara jest głównym celem. Dla tego z radością witamy zmartwychwstającą szkółkę Niedzielną jako wierny wyraz kościoła i szkoły katolickiéj. Wiarę — cnotę — światło, każdemu wolno szerzyć, byle był wiernym a rzetelnym wysłańcem kościoła.

*) Trafne uwagi Tygodnika Katolickiego o Czytelni dla młodzieży we Lwowie wychodzącéj — wyjęte nam są z pod serca.

PIŚMIENNICTWO.

Muzyka kościelna choralna i figuralna używana przy obrządkach kościoła Rzymsko-Katolickiego przez Romualda Zientarskiego.

Dieło to wyjdzie w 5ciu tomach, zeszytami. — Cena jednego zeszytu Złp. 5. — Tom pojedyńczy Złp. 33 gr. 10. Każdy tom stanowi oddzielną całość. — Przedpłata na całe dzieło Złp. 80. Po wyjściu tomu drugiego, przedpłata podniesioną będzie na Złp. 100.

Tom 1. z 12 zeszytów złożony, obejmujący w sobie około 100 różnych pieśni, na 1en lub 4 głosy i organ, z większą lub mniejszą preludją i postludją do każdéj pieśni, już ukończonym został.

Tomu IIgo wyszedł zeszyt 4ty, czyli z porządku zeszyt 16ty, obejmujący Msze na Niedziele Wiel. Postu, ułożoną na 4 głosy męzkie, bez przygrywki organowéj, kompozycyi R. Zientarskiego. Poprzedzające trzy zeszyty mieszczą w sobie: 1). Mszę adwentową (Roraty) 2). Mszę na Niedziele całego roku. 3). Mszę primae classis, na uroczystości całego roku. 4). Mszę na różne Wotywy. — Melodya tych mszy czerpana jest po większéj części z Graduału rzymskiego i Antyfonarza. — Obrobienie melodyi — ułożenie jéj w takt stósowny — czterogłosowość — różne przegrywki na organ przy każdym niemal ustępie, i tu mają miejsce również jak w tomie pierwszym.

Główny skład i bióro wydawnictwa tego dzieła, urządzoném jest w księgarni polskiéj A Dzwonkowskiego w Warszawie przy ulicy Miodowéj naprzeciw O. O. Kapucynów. — Autor, wydawca muzyki kościelnéj, upoważnił P. Dzwonkowskiego, do załatwiania wszelkich interesów, dotyczących się tego wydawnictwa. Prenumerować można także w znaczniejszych księgarniach w kraju i za granicą, oraz u Autora w Kaliszu.

Prospekt na dzieło pod tytułem *Muzyka kościelna choralna i figuralna* używana przy obrządkach kościoła Rzymsko-Katolickiego, zebrał i obrobił Romuald Zientarski.

Od dawna już postęp muzyki, jak niemniéj przeważny głos powszechności katolickiéj w kraju naszym, mianowicie zaś na prowincyi, słusznie domagają się odpowiedniejszego wyboru i dokładniejszego wykonywania pieni nabożnych, przy rozmaitych obrządkach kościelnych.

Doświadczenie przekonało, że cząstkowe usiłowania, tu i ówdzie wydane pojedyńcze pieśni, śpiewy choralne, msze, i t. p. chociaż niektóre z wielkim talentem opracowane, jednakże z przyczyny szczupłości, niedoprowadziły do zamierzonego celu. Brak tyle dotkliwy skłonił mię właśnie do zebrania i odpowiedniego obrobienia dzieła, o ile być może kompletnego, którego tytuł przytoczono powyżéj. Obejmować ono będzie prawie cały Chorał gregoryański, dosłownie według teraźniejszego systemu muzyki ułożony; niektóre msze celniejszych autorów; tudzież, znaczny zbiór pieśni nabożnych, i t. d. Cała muzyka opracowaną została sposobem czterogłosowym, tak, że wykonywaną być może już to na głosy, już na organ: nadto, do każdego niemal ustępu, dodaną jest starannie ułożona, bogata w harmonię *preludia* i *postludia*. Nareszcie jako dopełnienie w końcu dzieła, umieszczoną będzie Szkoła na organ, obejmująca w sobie zasady muzyki, treściwą naukę harmonii i generałbasu.

Dowodzić użytku dzieła tak potrzebnego, byłoby rzeczą zbyteczną: każda bowiem parafia dbała o Chwałę Bożą, — a nadto o czystość i ducha Muzyki Kościelnéj, starać się winna zaopatrzeć w pomienione dzieło; każdy proboszcz, organista i miłośnik muzyki kościelnéj, znajdzie w niém wszystko, co tylko od prac podobnego rodzaju wymaganém być może.

Ze względu zatém na konieczną potrzebę upowszechnienia téj pracy, jak niemniéj z uwagi na niezasobność wielu organistów, ogłaszam niżéj podaną prenumeratę, na warunkach o ile możności najprzystępniejszych.

Warszawa dnia 14/26. Sierpnia 1858. roku.

Romuald Zientarski.

Warunki Prenumeraty.

Całe dzieło obejmować będzie około stu arkuszy nut, oraz osobny tekst słowny, z wyrażeniem melodyi, a który w formacie książki dołączonym zostanie.

Dzieło to wychodzić będzie zeszytami: każdy zaś zeszyt obejmie trzy arkusze nut i tymczasową okładkę.

Szkoła na organ pomieszczoną zostanie w ostatnich zeszytach.

Doręczanie lub odsyłanie zeszytów Prenumeratorom, odbywać się będzie peryodycznie, mianowicie co każdy miesiąc, jeden zeszyt.

Prenumerata na całe dzieło jednorazowie złożona, wynosi Rs. 12 (Złp. 80); na pół Rs. 7 (Złp. 46 gr. 20); jak również może być każdy zeszyt osobno nabywany po kop. 75 (Złp. 5).

Po wyjściu dzieła, cena znacznie podwyższoną zostanie.

Prenumerować można u samegoż autora, w Kaliszu, tudzież w znaczniejszych księgarniach i składach nut muzycznych w kraju i za granicą.

Warszawa dnia 11/23. Września 1858. roku.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Augustyna Schmaedickego.